

PRZEKAZ 134 – LATA PRZEJŚCIOWE

Podczas śródziemnomorskiej podróży Jezus dokładnie poznawał ludzi, których spotykał i kraje, które przechodził, i mniej więcej w tym czasie podjął ostateczną decyzję w sprawie reszty swego życia na Ziemi. W pełni przemyślał a teraz przyjął plan, który mówił, że jest urodzony w Palestynie, z żydowskich rodziców, zatem celowo wrócił do Galilei, aby oczekiwać rozpoczęcia swojej życiowej pracy publicznego nauczyciela prawdy; zaczął układać plany dotyczące swej publicznej działalności, na ziemi narodu swego ojca, Józefa, i uczynił to ze swojej własnej, wolnej woli.

Jezus uznał, dzięki swojemu osobistemu, ludzkiemu doświadczeniu, że Palestyna jest najlepszym w całym świecie rzymskim miejscem, dla odegrania końcowego rozdziału oraz inscenizacji finałowej sceny swego życia na Ziemi. Po raz pierwszy był w pełni zadowolony z planu otwartego okazania swojej prawdziwej natury i objawienia swej boskiej tożsamości Żydom i nie-Żydom, ze swojej ojczystej Palestyny. Stanowczo postanowił zakończyć swe ziemskie życie i dopełnić swej śmiertelnej egzystencji w tej samej krainie, w której rozpoczął ludzkie przeżycia jako bezradne niemowlę. Jego życiowa droga na Urantii zaczęła się pośród Żydów w Palestynie i postanowił zakończyć swoje życie w Palestynie i pośród Żydów.

1. ROK TRZYDZIESTY (24 N.E.)

Po rozstaniu z Gonodem i Ganidem w Charax (w grudniu roku 23 n.e.), Jezus wrócił drogą przez Ur do Babilonu, gdzie przyłączył się do karawany, zdążającej przez pustynię w kierunku Damaszku. Z Damaszku przybył do Nazaretu, zatrzymując się tylko na kilka godzin w Kafarnaum, gdzie odwiedził rodzinę Zebedeusza. Spotkał tam swego brata, Jakuba, który jakiś czas wcześniej zaczął pracować na jego miejscu w warsztacie szkutniczym u Zebedeusza. Po rozmowie z Jakubem i Judą (który również przypadkiem przebywał w Kafarnaum) i po przekazaniu bratu Jakubowi małego domu, który Jan Zebedeusz zdołał kupić, Jezus poszedł do Nazaretu.

Na koniec swojej podróży śródziemnomorskiej, Jezus otrzymał dostateczną sumę pieniędzy, aby zaspokoić swe wydatki życiowe nieomal do czasu rozpoczęcia służby publicznej. Jednak za wyjątkiem Zebedeusza z Kafarnaum i tych ludzi, których spotkał podczas tej niezwykłej wycieczki, świat nigdy się nie dowiedział, że Jezus odbył taką podróż. Rodzina jego zawsze przypuszczała, że spędził ten czas na nauce w Aleksandrii. Jezus nigdy nie potwierdził tych przypuszczeń, jak również nie zaprzeczył oficjalnie takim błędnym mniemaniom.

W czasie swego kilkutygodniowego pobytu w Nazarecie, Jezus odwiedził swoją rodzinę i przyjaciół, jakiś czas spędził w warsztacie naprawczym z bratem Józefem, ale najwięcej uwagi poświęcił Marii i Ruth. Ruth miała wtedy niemal piętnaście lat i dla Jezusa była to pierwsza sposobność porozmawiania z nią dłużej, jako że stała się młodą kobietą.

Od pewnego już czasu zarówno Szymon jak i Juda chcieli się ożenić, ale nie chcieli tego robić bez zgody Jezusa; w związku z tym odkładali te uroczystości, oczekując powrotu

starszego brata. Choć w większości spraw wszyscy oni uznawali Jakuba za głowę rodziny, jednak w sprawie małżeństwa chcieli dostać błogosławieństwo Jezusa. Tak więc Szymon i Juda pożenili się podczas uroczystości podwójnego ślubu, na początku marca tego roku, 24 n.e. Wszystkie starsze dzieci były już w związkach małżeńskich, tylko najmłodsza Ruth pozostawała w domu z Marią.

Jezus rozmawiał normalnie i naturalnie z poszczególnymi członkami swej rodziny, ale niewiele miał do powiedzenia, gdy wszyscy byli razem a oni to zauważyli i rozmawiali o tym między sobą. Szczególnie Maria była zaniepokojona tym bardzo dziwnym zachowaniem swego pierworodnego syna.

Mniej więcej w tym czasie, gdy Jezus przygotowywał się do opuszczenia Nazaretu, ciężko zachorował przewodnik wielkiej karawany, która przechodziła przez miasto a Jezus, będąc poliglotą, zgłosił się na jego miejsce. Ponieważ podróż taka miała spowodować jego całoroczną nieobecność i skoro wszyscy jego bracia byli żonaci a matka mieszkała w domu z Ruth, Jezus zwołał rodzinną radę, na której zaproponował, aby matka jego i Ruth udały się do Kafarnaum i zamieszkały w domu, który niedawno dał Jakubowi. W związku z tym, w kilka dni po tym jak Jezus odszedł z karawaną, Maria i Ruth przeprowadziły się do Kafarnaum, gdzie do końca życia Marii mieszkały w domu, który ofiarował im Jezus. Józef i jego rodzina przeprowadzili się do domu w Nazarecie.

Rok ten należał do raczej niezwykłych, gdy idzie o przeżycia wewnętrzne Syna Człowieczego; znaczny postęp został zrobiony w czynnym zestrojeniu ludzkiego umysłu Jezusa z zamieszkującym go Dostrajaczem. Dostrajacz angażował się aktywnie w reorganizację myślenia i w przygotowanie umysłu Jezusa do wielkich wydarzeń, które wkrótce miały nastąpić. Osobowość Jezusa przygotowywała się do wielkiej zmiany w jego postawie wobec świata. Był to okres przejściowy, stadium przemiany tej istoty, która zaczynała życie jako Bóg, pojawiający się jako człowiek, który teraz przygotowywał się do wypełnienia swojej życiowej misji człowieka, pojawiającego się jako Bóg.

2. PODRÓŻ KARAWANĄ DO MORZA KASPIJSKIEGO

Pierwszego kwietnia, roku 24 n.e., Jezus opuścił Nazaret i wyruszył w podróż karawaną w rejon Morza Kaspijskiego. Karawana, do której Jezus przyłączył się jako przewodnik, szła z Jerozolimy, drogą przez Damaszek i jezioro Urmia, poprzez Asyrię, Medię i Partię, do południowo-wschodnich okolic Morza Kaspijskiego. Pełen rok upłynął, nim Jezus wrócił z tej podróży.

Podróż karawaną była dla Jezusa kolejną odkrywczą przygodą oraz okazją do służby indywidualnej. Miał interesujące przeżycia ze swoją karawanową rodziną – pasażerami, strażnikami i poganiaczami wielbłądów. Dziesiątki mężczyzn, kobiet i dzieci, zamieszkujących wzdłuż drogi, gdzie przechodziła karawana, żyło bogatszym życiem w wyniku spotkania z tym nadzwyczajnym przewodnikiem tak pospolitej karawany. Nie wszyscy, którzy mieli sposobność skorzystania z jego służby osobistej, odnieśli z tego

korzyści, ale ogromna większość tych, co spotkali Jezusa i rozmawiali z nim, stała się lepsza na resztę ich naturalnego życia.

Spośród wszystkich jego podróży po świecie, podróż do Morza Kaspijskiego najbardziej zbliżyła Jezusa do Orientu i dała mu sposobność lepszego zrozumienia ludzi Dalekiego Wschodu. Nawiązał on w bliski i osobisty kontakt z każdą rasą ludzką spośród tych, jakie przetrwały na Urantii, za wyjątkiem rasy czerwonej. Taką samą przyjemność sprawiała mu osobista służba dla każdej z tych różnorodnych ras, oraz dla ludzi mieszanych a wszyscy ci ludzie byli podatni na żywą prawdę, którą im przynosił. Jego słowa nadziei i wiecznego życia na równi przykuwały uwagę Europejczyków z Dalekiego Zachodu jak i Azjatów z Dalekiego Wschodu i wszyscy pozostawali tak samo pod wrażeniem jego życia, pełnego miłości i duchowej służby, którym tak łaskawie żył pośród nich.

Ta podróż karawaną była pomyślna pod każdym względem. Było to najbardziej interesujące wydarzenie w ludzkim życiu Jezusa, jako że działał w tym roku na kierowniczym stanowisku, odpowiedzialny za powierzony mu ładunek i za bezpieczne przeprowadzenie podróży, pasażerów karawany. Nader dokładnie, umiejętnie i mądrze, wywiązał się ze swoich rozlicznych obowiązków.

Podczas powrotu z okolic Morza Kaspijskiego, Jezus skierował karawanę ku jezioru Urmia, gdzie zabawił nieco ponad dwa tygodnie. Jako pasażer wrócił z kolejną karawaną do Damaszku, gdzie właściciele wielbłądów błagali go, aby pozostał u nich w pracy. Odmówiwszy ich propozycji, podróżował dalej szlakiem karawan do Kafarnaum, gdzie przybył pierwszego kwietnia, roku 25 n.e. Nazaretu nie uważał już za swoje miejsce zamieszkania. Kafarnaum stało się domem Jezusa, Jakuba, Marii i Ruth. Ale Jezus nigdy już nie mieszkał ze swoją rodziną; kiedy przebywał w Kafarnaum, mieszkał w domu Zebedeusza.

3. WYKŁADY W URMII

Aby odpocząć i zregenerować siły w drodze do Morza Kaspijskiego, Jezus zatrzymał się na kilka dni w starym, perskim mieście Urmia, położonym na zachodnim brzegu jeziora Urmia. Na największej jego wyspie, znajdującej się w niewielkiej odległości od brzegu, w pobliżu Urmii, znajdował się duży budynek – amfiteatr nauczania – poświęcony „duchowi religii”. W rzeczywistości ta budowla była świątynią filozofii religijnej.

Świątynia religijna zbudowana została przez bogatego kupca, obywatela Urmii i jego trzech synów. Człowiekiem tym był Cymboyton a jego przodkowie wywodzili się z różnych narodów.

Wykłady i dyskusje w szkole religijnej zaczynały się codziennie o godzinie 10:00. Popołudniowe sesje zaczynały się o godzinie 15:00 a debaty wieczorne o 20:00. Cymboyton, lub jeden z trzech jego synów, zawsze przewodniczyli tym sesjom nauczania, dyskusji i debaty. Fundator tej niezwykłej szkoły religijnej żył i umarł, nie ujawniając nigdy swoich osobistych przekonań religijnych.

Wiele razy Jezus brał udział w tych dyskusjach a zanim opuścił on Urmie, Cymboyton zaaranżował jego pobyt w Urmii, na okres dwóch tygodni, podczas drogi powrotnej, aby wygłosił dwadzieścia cztery wykłady na temat „Braterstwa ludzi” i aby poprowadził dwanaście wieczornych sesji pytań, dyskusji i debat, na temat jego wykładów, zwłaszcza zaś o powszechnym braterstwie człowieka.

Zgodnie z umową Jezus zatrzymał się w Urmii podczas swej drogi powrotnej i wygłosił te wykłady. Były to najbardziej systematyczne i formalne nauki Mistrza wygłoszone na Urantii. Nigdy przedtem, ani też nigdy później, nie mówił tak dużo na jeden temat, tak jak to zostało ujęte w tych wykładach i dyskusjach o braterstwie człowieka. W rzeczywistości wykłady te miały za temat „Królestwo Boga” i „Królestwa ludzi”.

Ponad trzydzieści religii i kultów religijnych reprezentowane było przez gremium wykładowców tej świątyni religii i filozofii. Nauczyciele ci byli wybierani, wspierani i w pełni akredytowani przez poszczególne grupy religijne. W tym czasie grono wykładowców składało się z około siedemdziesięciu pięciu nauczycieli i mieszkali oni w małych willach, z których każda mieściła około tuzina osób. Za każdym razem, gdy księżyc był w nowiu, grupy te się zmieniały, ciągnąc losy. Nietolerancja, sporne nastawienie, czy jakakolwiek inna skłonność do kolidowania ze sprawnie funkcjonującą społecznością, mogła przynieść natychmiastowe i doraźne zwolnienie nauczyciela uchybiającego zasadom. Nauczyciel taki mógł zostać bezceremonialnie zwolniony a oczekujący zmiennik natychmiast zostałby wprowadzony na jego miejsce.

Ci nauczyciele, z różnych religii, dokładali wszelkich starań, aby wykazać, jak bardzo podobne są ich religie, zarówno w odniesieniu do fundamentalnych spraw tego życia jak i przyszłego. Aby zyskać pozycję w tym gronie należało zaakceptować tylko jedną doktrynę, każdy nauczyciel musiał reprezentować religię, która uznawała Boga – jakiś rodzaj najwyższego Bóstwa. W gronie wykładowców znajdowało się pięciu nauczycieli niezależnych, którzy nie reprezentowali żadnej zorganizowanej religii i jako taki, niezależny nauczyciel, pojawił się tam Jezus.

[Kiedy my, pośredni, po raz pierwszy przygotowaliśmy streszczenie nauk Jezusa z Urmii, wynikło nieporozumienie pomiędzy serafinami Kościołów a serafinami postępu, odnośnie sensu załączania tej nauki do Objawienia dla Urantii. Warunki panujące w dwudziestym wieku, zarówno w religii jak i w rządach ludzkich, są tak odmienne od tych, jakie panowały w czasach Jezusa, że było doprawdy trudno zaadaptować nauki Mistrza, wykładane w Urmii, do problemów królestwa Bożego i królestw ludzkich, tak jak te światowe instytucje funkcjonują w wieku dwudziestym. Nigdy nie potrafiliśmy sformułować takiego wyrażenia nauk Mistrza, które byłoby możliwe do przyjęcia przez obie grupy serafinów z rządu planetarnego. W końcu Melchizedek, przewodniczący komisji objawieniowej, wyznaczył komisję złożoną z trzech członków naszej grupy, aby przygotowali naszą opinię w sprawie nauk Mistrza w Urmii, dostosowaną do religii i politycznych warunków dwudziestego wieku Urantii. A zatem, nasza trójka pośrednich wtórnych, dokonała adaptacji nauk Jezusa, przedstawiając ponownie jego wypowiedzi, tak jakby odnosiły się do warunków świata współczesnego a teraz przedstawiamy te

oświadczenia, tak jak one wyglądają po zredagowaniu ich przez Melchizedeka, przewodniczącego komisji objawieniowej].

4. WŁADZA – BOSKA I LUDZKA

Braterstwo ludzkie oparte jest na ojcostwie Boga. Rodzina Boga wywodzi się z miłości Bożej – Bóg jest miłością. Bóg Ojciec bosko kocha swoje dzieci, wszystkie dzieci.

Królestwo nieba, Boski rząd, oparte jest na fakcie istnienia władzy Boskiej – Bóg jest duchem. Skoro Bóg jest duchem, królestwo to jest duchowe. Królestwo nieba nie jest ani materialne, ani też tylko intelektualne; jest ono duchowym związkiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Jeśli różne religie uznają duchową władzę Boga Ojca, wtedy wszystkie te religie pozostaną w pokoju. Tylko wtedy, kiedy jedna religia zakłada, że jest w jakiś sposób wyższa od innych i posiada wyłączną władzę nad innymi religiami, taka religia będzie się ośmielać być nietolerancyjną dla innych religii, albo odważy się prześladować wyznawców innych religii.

Religijny pokój – braterstwo – nigdy nie będzie mógł zaistnieć, chyba, że wszystkie religie będą skłonne wyzbyć się zupełnie całego kościelnego zwierzchnictwa i całkowicie zrezygnować ze wszystkich swych idei najwyższej władzy duchowej. Sam Bóg jest duchem wszechwładnym.

Nie możecie mieć równości pośród religii (religijnej wolności) bez prowadzenia wojen religijnych, chyba, że wszystkie religie zgodzą się na oddanie władzy religijnej na pewien nadludzki poziom, Bogu samemu.

Królestwo nieba w ludzkich sercach będzie tworzyło religijną jedność (niekoniecznie jednolitość), ponieważ wszystkie grupy religijne, złożone z takich wierzących, będą wolne od wszelkich poglądów kościelnych autorytetów – władzy religijnej.

Bóg jest duchem i Bóg daje fragment swej duchowej jaźni, aby zamieszkał w sercu człowieka. Duchowo, wszyscy ludzie są równi. Królestwo nieba jest wolne od kast, klas, poziomów społecznych i grup ekonomicznych. Wszyscy jesteście braćmi.

Jednak w tym momencie, kiedy stracie wizję duchowej władzy Boga Ojca, pewna religia zacznie domagać się uznania swej wyższości nad innymi religiami; i wtedy, zamiast pokoju na Ziemi i dobrej woli pomiędzy ludźmi, rozpoczną się spory, wzajemne obwiniania a nawet wojny religijne, przynajmniej wojny pomiędzy religijnymi wyznawcami.

Istoty obdarzone wolną wolą, które uznają siebie za równe, wcześniej lub później będą się kusić, żeby spróbować zdobyć przewagę i władzę nad innymi osobami i grupami, chyba, że wzajemnie uznają się za podległe pewnej superwładzy, pewnemu autorytetowi ponad sobą i wyższemu od siebie. Koncepcja równości nigdy nie przyniesie pokoju, za

wyjątkiem sytuacji wzajemnego uznania pewnych wpływów wyższej kontroli – superwładzy.

Religijni wyznawcy żyli ze sobą w Urmii we względnym pokoju i spokoju, ponieważ zupełnie zrezygnowali ze swoich idei władzy religijnej. Duchowo wszyscy oni wierzyli we wszechwładnego Boga; społecznie, pełna i niekwestionowana władza spoczywała w rękach ich głównego szefa, Cymboytona. Dobrze wiedzieli, co się stanie z każdym nauczycielem, który zechciałby dominować nad współbraćmi nauczycielami. Nie może być trwałego pokoju na Urantii tak długo, aż wszystkie grupy religijne dobrowolnie zrezygnują ze wszelkich swoich poglądów boskiego wyróżniania, ludzi wybranych i władzy religijnej. Tylko kiedy Bóg Ojciec będzie najwyższy, ludzie zostaną religijnymi braćmi i żyć będą razem w pokoju religijnym na Ziemi.

5. SUWERENNOŚĆ POLITYCZNA

[Podczas gdy nauka Mistrza, dotycząca władzy Boga, jest prawdą – skomplikowana została dopiero przez późniejsze pojawienie się, pośród religii świata, religii o nim samym – jego prezentacje dotyczące władzy politycznej są znacznie bardziej skomplikowane, w wyniku ewolucji politycznej narodów podczas ostatnich dziewiętnastu z nakładem stuleci. W czasach Jezusa istniały tylko dwa wielkie, światowe mocarstwa – Imperium Rzymskie na zachodzie i Imperium Han na wschodzie – a były one w znacznym stopniu oddzielone od siebie przez królestwo Partian i inne, leżące pomiędzy nimi ziemie regionu kaspijskiego i turkiestańskiego. Przeto my, w następującej dalej prezentacji, odstąpiliśmy znacznie od treści wypowiedzi Mistrza w Urmii, od nauki dotyczącej suwerenności politycznej, próbując jednocześnie przedstawić wagę tej nauki, gdyż można ją zastosować do wyjątkowo krytycznego okresu ewolucji suwerenności politycznej w dwudziestym wieku po Chrystusie].

Wojny na Urantii nie skończą się tak długo, jak długo narody będą Ignęły do iluzorycznych idei nieograniczonej suwerenności narodowej. Na zamieszkałym świecie istnieją tylko dwa poziomy relatywnej suwerenności: duchowa, wolna wola indywidualnego śmiertelnika i zbiorowa suwerenność ludzkości jako całości. Pomiedzy poziomem indywidualnej istoty ludzkiej a poziomem całej ludzkości, wszystkie grupy i stowarzyszenia są relatywne, przemijające i wartościowe jedynie tak dalece, jak wspomagają pomyślność, dobrobyt i postęp jednostki oraz ogólnej całości planetarnej – człowieka i ludzkości.

Nauczyciele religijni zawsze muszą pamiętać o tym, że duchowa władza Boga przewyższa wszystkie ingerujące i pośrednie duchowe lojalności. Pewnego dnia władcy państwowi zrozumieją, że Najwyżsi Ojcowie rządzą w królestwach ludzkich.

Władza Najwyższych Ojców w królestwach ludzkich nie jest sprawowana dla szczególnej korzyści jakiegokolwiek, specjalnie wyróżnionej grupy śmiertelników. Nie istnieje nic takiego jak „naród wybrany”. Władza Najwyższych Ojców, wyższych kontrolerów ewolucji politycznej, jest tą władzą, której celem jest kształtowanie jak

największej ilości dobra dla jak największej liczby *wszystkich* ludzi i przez jak najdłuższy czas.

Suwerenność jest mocą i rozwija się przez organizację. Takie kształtowanie się organizacji władzy politycznej jest dobre i prawidłowe, gdyż dąży ono do ogarnięcia coraz większej części całej ludzkości. Ale ten sam rozwój organizacji politycznych stwarza problem, w każdym jego okresie występującym pomiędzy początkową i naturalną organizacją władzy politycznej – rodziną – a ostatecznym celem politycznego rozwoju – rządem całej ludzkości, poprzez całą ludzkość i dla całej ludzkości.

Poczynając od władzy rodzicielskiej w grupie rodzinnej, polityczna suwerenność rozwija się przez organizację, kiedy rodziny wiążą się jedna z drugą w pokrewne klany, które z różnych przyczyn łączą się w jednostki plemienne – ponad pokrewne ugrupowania polityczne. I wtedy, poprzez rzemiosło, handel i podboje, plemiona zostają zjednoczone w naród, podczas gdy z czasem narody zostają zjednoczone w imperium.

Podobnie jak suwerenność przechodzi od małych grup do większych, tak samo jest z wojnami. Oznacza to, że mniejsze wojny pomiędzy małymi narodami zanikają, ale rośnie możliwość wybuchu większych wojen, kiedy narody posiadające suwerenność stają się coraz większe. Teraz, kiedy cały świat został poznany i zamieszkały, kiedy narodów jest mniej, ale są wielkie i potężne, kiedy te wielkie i domniemanie suwerenne narody stykają się granicami, gdy tylko oceany je rozdzielają, tworzy się scena dla większych wojen, wojen światowych. Tak zwane suwerenne narody nie mogą się przepychać łokciami, bez powodowania konfliktów i wywoływania wojen.

Trudności, występujące w procesie ewolucji suwerenności politycznej, od rodziny do całej ludzkości, leżą w bezwładzie-oporze, objawiającym się na wszystkich jego pośrednich poziomach. Rodziny czasami przeciwstawiają się swoim klanom, podczas gdy klany i plemiona stają się często elementem wywrotowym wobec suwerenności terytorialnego państwa. Każda nowa i postępową ewolucja suwerenności politycznej jest (i zawsze była) krępowana i opóźniana przez „elementy budujące” poprzednie stadium organizacji politycznej. Jest to prawdą, gdyż ludzkie lojalności raz rozbudzone, trudno zmienić. Ta sama lojalność, która umożliwiła rozwój plemienia, utrudnia rozwój superplemienia – terytorialnego państwa. I ta sama lojalność (patriotyzm), która umożliwiła rozwój państwa terytorialnego, w dużym stopniu komplikuje ewolucyjny rozwój rządu całej ludzkości.

Suwerenność polityczna tworzy się w wyniku rezygnacji ze samostanowienia, najpierw jednostki w obrębie rodziny a potem rodzin i klanów w odniesieniu do plemion i większych grup ludzkich. Postępowe przemieszczenie samostanowienia, od mniejszych do coraz większych organizacji politycznych, postępowało z niesłabnącą siłą na Wschodzie, od czasu ustanowienia dynastii Ming i Mongołów. Na Zachodzie trwało to ponad tysiąc lat, aż do końca wojny światowej, kiedy to godny pożałowania, wsteczny kierunek, tymczasowo odwrócił ów normalny bieg, przez odbudowanie pogrążonej uprzednio suwerenności politycznej licznych niewielkich grup w Europie.

Tak długo Urantia nie będzie się cieszyć trwałym pokojem, dopóki tak zwane niepodległe narody nie oddadzą, mądrze i w pełni, swej suwerennej władzy w ręce braterstwa ludzkiego – rządu ludzkości. Internacjonalizm – Liga Narodów – nigdy nie przyniosą ludzkości trwałego pokoju. Światowe konfederacje narodów skutecznie będą zapobiegać mniejszym wojnom i zadowalająco kontrolować mniejsze narody, ale nie mogą zapobiec wojnom światowym, ani też kontrolować trzech, czterech czy pięciu najpotężniejszych rządów. W obliczu prawdziwych konfliktów, jedno z tych światowych mocarstw wycofa się z Ligi i wypowie wojnę. Nie możecie zapobiec temu, żeby narody szły na wojnę tak długo, jak długo pozostawać będą zarażone iluzorycznym wirusem niepodległości narodowej. Internacjonalizm jest krokiem we właściwym kierunku. Międzynarodowe siły policyjne zapobiegną wielu mniejszym wojnom, ale będą nieskuteczne przy zapobieganiu poważnym wojnom, konfliktom między potężnymi i uzbrojonymi rządami ziemskimi.

Kiedy zmniejszy się liczba prawdziwie niepodległych narodów (supermocarstw), będzie większa sposobność jak i potrzeba stworzenia rządu całej ludzkości. Kiedy jest tylko kilka naprawdę suwerennych (wielkich) mocarstw, muszą one albo podjąć walkę na śmierć i życie o swą narodową (imperialistyczną) zwierzchność, albo przez dobrowolną rezygnację z pewnych przywilejów suwerenności, muszą stworzyć podstawowe jądro ponadnarodowej władzy, która posłuży jako zaczątek prawdziwej suwerenności całej ludzkości.

Pokój nie nastanie dla Urantii tak długo, jak długo każdy, tak zwany niepodległy naród, nie odda swego prawa rozpoczynania wojny w ręce przedstawicielskiego rządu całej ludzkości. Suwerenność polityczna jest naturalna dla ludzi tego świata. Kiedy wszyscy ludzie Urantii stworzą rząd światowy, mają wtedy prawo i władzę uczynić taki rząd SUWERENNYM; i kiedy taka przedstawicielska czy demokratyczna władza świata ma pod kontrolą siły lądowe, lotnictwo i marynarkę, może zapanować pokój na Ziemi i dobra wola pomiędzy ludźmi – ale nie wcześniej.

Użyjmy interesującej ilustracji z okresu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Czterdzieści osiem stanów Amerykańskiej Unii Federalnej długo cieszy się pokojem. Nie ma już wojen między nimi. Oddały one swą suwerenność rządowi federalnemu a dzięki rozjemstwu w sprawie wojny, zaniechały wszystkich swych roszczeń do uludy samostanowienia. Podczas gdy każdy stan reguluje swoje sprawy wewnętrzne, nie obchodzą go sprawy zagraniczne, system ceł, imigracja, sprawy wojskowe czy handel międzynarodowy. Poszczególne stany nie zajmują się również sprawami obywatelstwa. Czterdzieści osiem stanów cierpi dewastację wojny jedynie wtedy, kiedy suwerenność rządu federalnego jest w jakiś sposób zagrożona.

Te czterdzieści osiem stanów, porzuciwszy mędrkowanie o suwerenności i samostanowieniu, korzysta z niezmaconego, międzystanowego pokoju. Tak samo narody Urantii zaczną korzystać z pokoju, kiedy dobrowolnie przekażą swe indywidualne suwerenności w ręce rządu globalnego – suwerennego braterstwa ludzkości. W takiej sytuacji światowej małe narody będą tak potężne jak wielkie, akurat tak, jak mały stan

Rhode Island ma dwu senatorów w Kongresie Amerykańskim, tyle samo, ile gęsto zaludniony stan Nowy Jork czy duży stan Teksas.

Ograniczona (stanowa) suwerenność czterdziestu ośmiu stanów stworzona była przez ludzi i dla ludzi. Ponadstanowa (narodowa) suwerenność Amerykańskiej Unii Federalnej została stworzona przez pierwsze trzynaście stanów dla ich własnego pożytku i dla pożytku ich ludności. Kiedyś, ponadnarodowa suwerenność planetarnego rządu ludzkości, tak samo będzie stworzona przez narody dla ich własnego pożytku i dla pożytku wszystkich ludzi.

Obywatele nie rodzą się na użytek rządów; rządy są organizacjami stworzonymi i obmyślanymi na użytek ludzi. Ewolucja suwerenności politycznej nie zakończy się tak długo, dopóki nie pojawi się suwerenny rząd wszystkich ludzi. Wszystkie inne suwerenności są względne w swych wartościach, pośrednie w swym znaczeniu i zależne w swym statusie.

Wraz z rozwojem nauki, wojny zaczną się stawać coraz bardziej niszczące, aż do tego momentu, kiedy staną się niemalże samobójcze dla gatunku. Ile wojen światowych trzeba przewalczyć, ile lig narodów musi upaść, zanim ludzie będą skłonni ustanowić rząd ludzkości i zaczną korzystać z błogosławieństw stałego pokoju i prosperować w zaciszu dobrej woli – światowej dobrej woli – pomiędzy ludźmi?

6. PRAWO, WOLNOŚĆ I SUWERENNOŚĆ

Jeśli jeden człowiek chce swobody – wolności – musi pamiętać, że *wszyscy* inni ludzie pragną tej samej swobody. Grupy takich, miłujących wolność śmiertelników, nie mogą żyć razem w pokoju bez podporządkowania się pewnym prawom, zasadom i przepisom, które będą przyznawać każdej osobie taki sam stopień wolności i jednocześnie gwarantować równy stopień wolności dla wszystkich współbraci śmiertelników. Jeśli jeden człowiek ma być absolutnie wolny, wtedy inny musi zostać absolutnym niewolnikiem. Względna natura wolności jest prawdą z punktu widzenia społecznego, ekonomicznego i politycznego. Wolność jest darem cywilizacji, istniejącym dzięki egzekwowaniu PRAWA.

Religia umożliwia duchowe uświadomienie sobie braterstwa ludzkości, ale potrzeba ludzkiego rządu, aby uporządkować problemy społeczne, ekonomiczne i polityczne, związane z takim celem ludzkiego szczęścia i operatywności.

Będą wojny i wieści o wojnach – naród powstanie przeciw narodowi – dokładnie tak długo, jak długo światowa suwerenność polityczna będzie podzielona i niesprawiedliwie zachowywana przez grupę narodów-państw. Anglia, Szkocja i Walia zawsze walczyły ze sobą, aż do tego czasu, kiedy zaniechały swych poszczególnych suwerenności i złożyły je w Zjednoczonym Królestwie.

Nowa wojna światowa skłoni tak zwane suwerenne narody do stworzenia pewnego rodzaju federacji, tworząc w ten sposób mechanizm zapobiegania małym wojnom,

wojnom pomiędzy mniejszymi narodami. Wojny globalne będą jednak trwały tak długo, aż zostanie utworzony rząd ludzkości. Globalna suwerenność zapobiegnie wojnom globalnym – i nic innego nie może tego dokonać.

Czterdzieści osiem wolnych stanów amerykańskich żyje razem w pokoju. Wśród obywateli tych czterdziestu ośmiu stanów są różne narodowości i rasy, z wiecznie wojujących ze sobą narodów Europy. Amerykanie ci reprezentują prawie wszystkie religie, sekty i kultury religijne z całego szerokiego świata a przecież tutaj, w Ameryce Północnej, żyją razem w pokoju. A wszystko to stało się możliwe dlatego, że owe czterdzieści osiem stanów zrzekło się swej suwerenności i porzuciło wszelkie idee dotyczące rzekomych praw do samostanowienia.

Zarówno kwestia zbrojenia czy rozbrojenia, jak też kwestia poboru albo zawodowej służby wojskowej, nie ma nic wspólnego z problemem zachowania światowego pokoju. Jeśli odbierze się silnym narodom wszelki rodzaj nowoczesnego, mechanicznego uzbrojenia i wszystkie rodzaje środków wybuchowych, będą one walczyć pięściami, kamieniami i pałkami tak długo, jak długo będą się trzymały swoich złudzeń o boskim prawie suwerenności narodowej.

Wojna nie jest wielką i straszliwą chorobą człowieka; wojna jest objawem choroby, jej skutkiem. Prawdziwą chorobę stanowi wirus suwerenności narodowej.

Narody Urantii nie miały prawdziwej suwerenności; nigdy nie posiadały one suwerenności, która mogłaby zabezpieczyć je przed spustoszeniami i dewastacjami wojen światowych. Narody, tworząc globalny rząd ludzkości, nie rezygnują tak bardzo z suwerenności, jako że w istocie tworzą one prawdziwą, w dobrej wierze i trwałą, suwerenność światową, która odtąd będzie zdolna całkowicie zabezpieczyć je od wszystkich wojen. Sprawy lokalne będą prowadzone przez rządy lokalne, sprawy narodowe przez rządy narodowe, sprawy międzynarodowe będą administrowane przez rząd globalny.

Światowego pokoju nie można zachować dzięki traktatom, dyplomacji, polityce zagranicznej, sojuszom, równowadze sił czy poprzez jakikolwiek inny rodzaj prowizorycznych środków, żonglujących nacjonalistycznymi suwerennościami. Musi powstać prawo światowe i musi być ono egzekwowane przez rząd światowy – suwerenność całej ludzkości.

Jednostka będzie korzystać ze znacznie większej wolności pod władzą rządu światowego. Dziś obywatele wielkich mocarstw są opodatkowani, obłożeni przepisami i kontrolowani prawie despotycznie a większość tego, obecnie istniejącego ograniczenia wolności osobistych, zaniknie, kiedy rządy narodowe będą gotowe powierzyć swą suwerenność, dotyczącą spraw międzynarodowych, w ręce rządu globalnego.

Pod rządem globalnym grupy narodowe dostaną prawdziwą sposobność posiadania i realizacji wolności osobistych, prawdziwą demokrację. Skończy się ułuda samostanowienia. Wraz z globalną regulacją waluty i handlu nastąpi nowa era

światowego pokoju. Niebawem wykształci się język globalny i w końcu zarysuje się jakaś nadzieja posiadania kiedyś globalnej religii, albo wielu religii, z globalnym punktem widzenia.

Zbiorowe bezpieczeństwo nigdy nie przyniesie pokoju, dopóki zbiorowość nie obejmie całej ludzkości.

Polityczna suwerenność przedstawicielskiego rządu ludzkości przyniesie trwały pokój na Ziemi a duchowe braterstwo człowieka na zawsze zapewni dobrą wolę między wszystkimi ludźmi. I nie ma innego sposobu, którym można by urzeczywistnić pokój na Ziemi i dobrą wolę pomiędzy ludźmi.

Po śmierci Cymboytona, jego synowie mieli znaczne trudności z utrzymaniem pokoju pośród wykładowców. Rezultaty nauczania Jezusa mogłyby odnieść większy sukces, gdyby późniejsi chrześcijańscy nauczyciele, którzy dołączyli do uczelni w Urmii, okazali więcej mądrości i wykazali więcej tolerancji.

Starszy syn Cymboytona apelował o pomoc do Abnera z Filadelfii, ale Abner dobrał nauczycieli bardzo niefortunnie, gdyż stali się oni nieustępliwi i bezkompromisowi. Nauczyciele ci chcieli, aby ich religia dominowała nad innymi wierzeniami. Nigdy nie podejrzewali, że częstokroć cytowane wykłady przewodnika karawany, były prowadzone przez samego Jezusa.

Ponieważ na uczelni narastał chaos, trzech braci wycofało swoją pomoc finansową i po pięciu latach szkoła została zamknięta. Później ponownie ją otwarto, jako świątynię mitraizmu, która w końcu się spaliła podczas jednego z orgiastycznych obrzędów.

7. ROK TRZYDZIESTY PIERWSZY (25 N.E.)

Kiedy Jezus wrócił ze swej podróży nad Morze Kaspijskie, wiedział, że jego podróżowanie po świecie dobiegało końca. Z Palestyny zrobił jeszcze tylko jeden wypad, do Syrii. Po krótkiej wizycie w Kafarnaum przybył do Nazaretu i zatrzymał się tam na kilka dni. W połowie kwietnia wyruszył z Nazaretu do Tyru. Stąd poszedł na północ, zabawiając kilka dni w Sydonie, ale jego celem była Antiochia.

Tego roku Jezus samotnie wędrował przez Palestynę i Syrię. Przez cały rok tej podróży zwany był rozmaicie, w różnych częściach kraju: cieśla z Nazaretu, szkutnik z Kafarnaum, uczony w Piśmie z Damaszku i nauczyciel z Aleksandrii.

W Antiochii Syn Człowieczy spędził ponad dwa miesiące, pracując, obserwując, badając, odwiedzając, pielęgnując, a robiąc to wszystko uczył się jak żyje człowiek, jak myśli, czuje, jak reaguje na otoczenie swej ludzkiej egzystencji. W tym czasie pracował przez trzy tygodnie jako wytwórca namiotów. W Antiochii przebywał znacznie dłużej niż w jakimkolwiek innym miejscu, które odwiedził podczas tej podróży. Dziesięć lat później,

kiedy Apostoł Paweł wygłaszał kazania w Antiochii i słyszał, jak jego zwolennicy mówią o doktrynach *uczonego w Piśmie z Damaszku*, nie domyślał się wcale, że jego uczniowie słyszeli głos i przysłuchiwali się naukom samego Mistrza.

Z Antiochii Jezus poszedł na południe, wybrzeżem do Cezarei, gdzie zabawił kilka tygodni i dalej poszedł w dół wybrzeża, do Jafy. Z Jafy skręcił w głąb kraju do Jamni, Aszdod i Gazy. Z Gazy poszedł wprost do Beer-Szeba, gdzie pozostał tydzień.

Potem Jezus wyruszył w swą ostatnią podróż jako osoba prywatna, przez środek Palestyny, idąc z Beer-Szeby na południu, do Dan na północy. Gdy szedł w kierunku północnym zatrzymał się w Hebron, w Betlejem (gdzie zobaczył swoje miejsce narodzin), w Jerozolimie (nie odwiedził Betanii), potem w Beerot, Lebonie, Sychar, Sychem, Samarii, Gebie, En-Gannim, Endorze, Madonie; gdy szedł na północ, przechodził przez Magdale i Kafarnaum, a idąc na wschód od wód Meromu, poszedł przez Karahtę do Dan albo Cezarei Filipowej.

Zamieszkujący Jezusa Dostrajacz Myśli prowadził go teraz do odludnych miejsc i Jezus poszedł na górę Hermon, aby mógł dokończyć dzieła opanowania swego ludzkiego umysłu i dopełnić poświęcenia się działalności, prowadzonej przez resztę jego życia na Ziemi.

Był to jeden z niezwykłych i zadziwiających okresów w ziemskim życiu Mistrza na Urantii. Jeszcze jedno, bardzo podobne doświadczenie, przeżył kiedy przebywał samotnie na wzgórzach, w pobliżu Pelli, tuż po swoim chrzcie. Ten okres odosobnienia na górze Hermon znamionował ukończenie jego czysto ludzkiej działalności, formalne zakończenie jego obdarzenia w charakterze śmiertelnika; podczas gdy późniejsze odosobnienie oznaczało początek bardziej boskiego stadium obdarzenia. Przez sześć tygodni, na zboczach góry Hermon, Jezus przebywał sam na sam z Bogiem.

8. POBYT NA GÓRZE HERMON

Nieco czasu spędził Jezus w pobliżu Cezarei Filipowej, tam przygotował swój prowiant i załatwił sobie juczne zwierzę oraz chłopca, o imieniu Tiglat, następnie poszedł drogą na Damaszek, do wsi jakiś czas temu zwanej Beit Jenn, u pogórza góry Hermon. Tutaj, około połowy sierpnia, roku 25 n.e., założył swoją główną bazę i pozostawiając swój prowiant pod opieką Tiglata, zaczął się wspinać po odludnych zboczach góry. Pierwszego dnia Tiglat towarzyszył Jezusowi, idąc w górę do wyznaczonego punktu, około 2000 metrów nad poziomem morza, gdzie zbudowali kamienny zasobnik, w którym dwa razy w tygodniu Tiglat składał żywność.

Pierwszego dnia, po rozstaniu się z Tiglatem, Jezus wspinał się tylko kawałek pod górę, kiedy zatrzymał się na modlitwę. Między innymi prosił swojego Ojca, aby przysłał opiekuna serafina, „aby był z Tiglatem”. Prosił, aby mu wolno było iść samotnie na jego ostatnie zmagania z rzeczywistościami śmiertelnej egzystencji. Jego prośbie stało się zadość. Poszedł na tą wielką próbę tylko z zamieszkującym go Dostrajaczem, aby go prowadził i podtrzymywał.

Podczas pobytu w górach Jezus jadł niewiele; zupełnie zrezygnował z pożywienia tylko na dzień lub dwa. Nadludzkie istoty, które stawały przed nim na tej górze, z którymi prowadził duchowe zmagania i które z mocą pokonał, były *rzeczywiste*; byli to jego najwięksi wrogowie w systemie Satani; nie były to tylko wytwory wyobraźni, powstałe na skutek intelektualnych fantazji osłabionego i wygłodzonego śmiertelnika, niezdolnego odróżnić rzeczywistość od wizji zdezorientowanego umysłu.

Trzy końcowe tygodnie sierpnia i pierwsze trzy tygodnie września Jezus spędził na górze Hermon. Podczas tych tygodni dokończył ludzkiego zadania, polegającego na osiągnięciu okręgów pojmowania umysłowego i na kontroli osobowości. Podczas całego tego okresu wspólnoty z niebiańskim Ojcem, zamieszkujący go Dostrajacz także dopełnił przydzielonej mu misji. Doczesny cel ziemskiej istoty został tutaj osiągnięty przez Jezusa. Pozostawało do dopracowania tylko ostateczne stadium umysłowe i zharmonizowanie się z Dostrajaczem.

Po ponad pięciu tygodniach nieprzerwanej wspólnoty ze swoim Rajskim Ojcem, Jezus został absolutnie przekonany odnośnie swojej natury i upewnił się o swoim triumfie nad materialnymi poziomami przejawów osobowości w czasie i w przestrzeni. Całkowicie wierzył w panowanie swej boskiej natury nad swą ludzką naturą i nie wahał się tego okazać.

Pod koniec pobytu w górach, Jezus poprosił swego Ojca, aby jako Syn Człowieczy, jako Jezua ben Józef, mógł odbyć rozmowę ze swymi wrogami w systemie Satani. Prośba ta została spełniona. W ostatnim tygodniu pobytu Jezusa na górze Hermon miała miejsce wielka pokusa, wszechświatowa próba. Szatan (reprezentujący Lucyfera) i zbuntowany Planetarny Książę, Caligastia, ukazali się przed Jezusem i byli dla niego zupełnie widzialni. I to „kuszenie”, ostatnia próba ludzkiej lojalności w obliczu zakłamanych osobowości buntu, nie miała nic wspólnego z pożywieniem, wieżami Świątyni, czy zarozumiałymi czynami. Nie miało to nic do czynienia z królestwami tego świata, ale z najwyższą władzą potężnego i wspaniałego wszechświata. Symbolizm waszych zapisów przeznaczony był dla zacofanych epok dziecinnego rozumowania tego świata. Późniejsze pokolenia powinny zrozumieć, jak wielkie zmagania prowadził Syn Człowieczy tego, pamiętnego dnia, na górze Hermon.

Na wiele propozycji i kontrpropozycji emisariuszy Lucyfera, Jezus odpowiedział tylko: „Niech zatryumfuje wola mego Rajskiego Ojca a ciebie, mój zbuntowany synu, niechaj Pradawni Czasu sądzą po bożemu. Jestem twoim Stwórcą-ojcem; raczej nie mógłbym sądzić cię sprawiedliwie, moje miłosierdzie już uprzednio odrzuciłeś. Oddaję cię sądowi Sędziów większego wszechświata”.

Na wszystkie sugerowane przez Lucyfera kompromisy i namiastki, na wszystkie podobnie zdradliwe propozycje, dotyczące obdarzenia w ciele, Jezus odpowiedział tylko: „Dokona się wola mego Ojca w Raju”. A kiedy ta trudna próba skończyła się, odłączony opiekun serafin powrócił do boku Jezusa i jemu służył.

Późnym latem, po południu, pośród drzew i w ciszy przyrody, Michał z Nebadonu zdobył niekwestionowaną władzę nad swoim wszechświatem. Tego dnia ukończył zadanie, jakie naznaczone jest Synom Stwórcy – przeżycie inkarnowanego życia w pełni, w formie cielesnej, na ewolucyjnych światach czasu i przestrzeni. Wszechświatowy komunikat o tym, monumentalnym osiągnięciu, nie został ogłoszony aż do czasu jego chrztu, w miesiąc później, ale wszystko to rzeczywiście zdarzyło się tego dnia, w górach. I kiedy Jezus zszedł na dół, skończywszy swój pobyt na górze Hermon, bunt Lucyfera w Satanii i secesja Caligastii na Urantii były faktycznie zakończone. Jezus zapłacił ostatnią, wymaganą od niego cenę, aby osiągnąć władzę nad swoim wszechświatem, co samo w sobie regulowało status wszystkich buntowników i określało, że wszystkie podobne przewroty w przyszłości (jeśli kiedykolwiek nastąpią) mogą być traktowane doraźnie i skutecznie. Jak zatem widzimy, tak zwane „wielkie kuszenie” Jezusa miało miejsce jakiś czas przed jego chrztem a nie po tym wydarzeniu.

Na koniec swego pobytu w górach, gdy Jezus już schodził, spotkał Tiglata, który szedł pod górę z żywnością, na miejsce spotkań. Odsyłając go, powiedział tylko: „Okres odpoczynku jest skończony; muszę wrócić do spraw mojego Ojca”. Jezus był człowiekiem milczącym i bardzo zmienionym, gdy szli z powrotem do Dan, gdzie zostawił chłopca i dał mu osła. Potem poszedł na południe, do Kafarnaum, tą samą drogą, którą przyszedł.

9. CZAS OCZEKWANIA

Lato zbliżało się ku końcowi, zbliżał się Dzień Pokuty i Święto Namiotów. W Kafarnaum Jezus spotkał się z rodziną, podczas szabatu, a następnego dnia wyruszył do Jerozolimy razem z Janem, synem Zebedeusza, idąc na wschód od jeziora i poprzez Gerasę, i dalej w dół doliną Jordanu. Jan, kiedy po drodze odwiedzał swych kolegów, dostrzegł wielką zmianę w zachowaniu się Jezusa.

Jezus i Jan zatrzymali się na noc w Betanii, u Łazarza i jego sióstr, i poszli do Jerozolimy wczesnym rankiem następnego dnia. Prawie trzy tygodnie przebywali w mieście i jego okolicach, przynajmniej tak spędził ten czas Jan. Przez wiele dni Jan samotnie wychodził do Jerozolimy, podczas gdy Jezus chodził dookoła, po pobliskich wzgórzach, zajęty wieloma okresami duchowej wspólnoty ze swym Ojcem w niebie.

Obydwaj, Jezus i Jan, uczestniczyli w uroczystych obrzędach Dnia Pokuty. Spośród wszystkich żydowskich uroczystości religijnych, obrzędy tego dnia wywarły na Janie największe wrażenie, ale Jezus pozostawał ich zamyślonym i cichym widzem. To nabożeństwo było dla Syna Człowieczego godne politowania i żałosne. Traktował je jako zupełnie fałszywe przedstawienie charakteru i atrybutów swego Ojca w niebie. Obchody tego dnia uważał za parodię faktów Boskiej sprawiedliwości i prawd nieskończonego miłosierdzia. Paliło go, aby dać upust głoszeniu rzeczywistej prawdy, o kochającym charakterze jego Ojca i jego miłosiernym postępowaniu we wszechświecie, ale wierny Monitor napomniiał go, że godzina jeszcze nie nadeszła. Jednak tego wieczora, w Betanii, Jezus rzucił wiele uwag, które bardzo zaniepokoiły Jana; Jan nigdy w pełni nie zrozumiał rzeczywistego znaczenia tego, co Jezus powiedział w trakcie rozmowy tego wieczora.

Jezus planował zostać z Janem przez cały tydzień Święta Namiotów. Święto to było corocznymi wakacjami dla wszystkich w Palestynie, był to żydowski okres wywczasów. Jakkolwiek Jezus nie uczestniczył w nim z radością, stosowną do okoliczności, było oczywiste, że odczuwał przyjemność i był zadowolony, gdy widział radosną i wesołą żywiołość u młodych i starych.

W środku tygodnia celebracji i tuż przed zakończeniem uroczystości, Jezus zostawił Jana, mówiąc mu, że pragnie się oddalić na wzgórze, gdzie mógłby lepiej obcować ze swym Rajskim Ojcem. Jan chciał iść razem z nim, ale Jezus upierał się, aby pozostał na uroczystościach, mówiąc: „Nie wymaga się od ciebie abys dźwigał brzemię Syna Człowieczego; tylko strażnik musi czuwać, kiedy miasto śpi w pokoju”. Jezus nie wrócił do Jerozolimy. Po nieomal tygodniu, który spędził samotnie na wzgórzach w pobliżu Betanii, wyruszył do Kafarnaum. Gdy wracał do domu, spędził dzień i noc samotnie, na zboczach Gilboa, w pobliżu tego miejsca, gdzie Król Saul odebrał sobie życie; i kiedy przybył do Kafarnaum, wydawało się, że jest radośniejszy niż wtedy, kiedy żegnał się z Janem w Jerozolimie.

Następnego ranka Jezus podszedł do kufra, pozostawionego w warsztacie Zebedeusza, zawierającego jego osobisty dobytek, założył fartuch i stawiał się do pracy, mówiąc: „Wypadałoby się czymś zająć, kiedy czekam na moją godzinę, która ma przyjść”. Pracował w warsztacie szkutniczym kilka miesięcy, aż do stycznia następnego roku, u boku swego brata Jakuba. Po tym okresie pracy z Jezusem, bez znaczenia jakie wątpliwości zaciemniały Jakubowi zrozumienie działalności życiowej Syna Człowieczego, nigdy już prawdziwie i zupełnie nie stracił wiary w misję Jezusa.

Podczas tego, ostatniego okresu pracy w warsztacie szkutniczym, Jezus spędzał większość czasu na wykańczaniu wnętrza większych statków. Przykładał się bardzo do całej tej pracy a kiedy ukończył powierzoną mu część, wydawało się, że przeżywa ludzką satysfakcję z dzieła. Aczkolwiek marnował nieco czasu na drobiazgi, był bardzo skrupulatnym robotnikiem, kiedy chodziło o wykonanie zasadniczych elementów jakiegokolwiek zadania.

Z czasem do Kafarnaum zaczęły docierać wieści o Janie, który wygłaszał kazania podczas chrzczenia grzeszników w Jordanie a głosił on: „Królestwo niebios jest na wyciągnięcie ręki; żałujcie za grzechy i chrzycijcie się”. Jezus słuchał tych opowieści, podczas gdy Jan powoli posuwał się w górę doliny Jordanu, od najbliższego Jerozolimy brodu rzeki. Jednak Jezus ciągle pracował i robił łodzie, aż Jan, idąc w górę rzeki, doszedł do miejsca w pobliżu Pelli, w styczniu następnego roku, 26 n.e., kiedy to Jezus, odkładając swoje narzędzia, obwieścił: „Moja godzina nadeszła” i wkrótce przedstawił się Janowi do chrztu.

Jednak Jezus bardzo się zmienił. Niewielu ludzi, których radowały jego odwiedziny i posługi, kiedy wędrował wzdłuż i wszerz ziemi, rozpoznawało w publicznym nauczycielu tę samą osobę, którą znali i kochali, jako prywatnego człowieka w latach minionych. Istniała konkretna przyczyna, dlaczego ci wcześniej przezeń obdarzeni, nie mogli go rozpoznać w jego późniejszej roli, publicznego i autorytatywnego nauczyciela.

Przez wiele długich lat trwała u Jezusa przemiana umysłu i ducha i zakończyła się w czasie jego, obfitującego w wydarzenia, pobytu na górze Hermon.

[powrót do spisu treści](#)